

Andrzej Ballo

* * *

o tej porze roku
wszystko przykleja się do ziemi
i tam ściga nasz wzrok
o tej porze roku
ludzie mniej patrzą sobie w oczy
jakby z lęku
aby nie zobaczyć w nich słowa
pomóż
o tej porze roku
krótki dzień złowrogo przypomina starość
ale prosi się też
nawet o najmniejszą przyjaźń
o tej porze roku
częściej sięga się do nie swoich słów
na ich półkach szukając pocieszenia
o tej porze roku
wargi stoją w miejscu
choć wystarczyłby jeden krok
obojętnie
w tył czy w przód
jesień
nieruchome lub zakryte ma usta

* * *

najczęstszy rodzaj napięcia
łapie za rękawy
i krzyczy – tu jestem
a gdyby tak zaprotestować
i wstrzymać ruch uliczny
aby obejrzeć fakturę asfaltu
albo powąchać farbę drukarską
popularnego tygodnika
żeby zobaczyć początek
niestety najczęściej celebруемy koniec
stąd te żałobne wieńce
na niby roześmianych twarzach
reklamach i dworcach
ech
gdyby tak wiersze
zataczały koło
można by je czytać od każdego miejsca
a może i miłość
przecież nie krzyczy – tu jestem

anafora widziana z bliska

bolały mnie twarze
moich przyjaciół
naznaczone piętnem nieodległej tragedii
bolały mnie oczy
ich dzieci
pytające – dlaczego?
bolały mnie słowa
których jeszcze wtedy
nie potrafiłem znaleźć
bolały mnie książki
których nie mogłem zdobyć
(podobnie było z kobietami)
bolały mnie wieczory
o chmurach czarnych jak myśli
bolał mnie nadmiar

białych płam
na mapach uczuć i umysłu
bolały mnie zranione krajobrazy
i wtedy zacząłem pisać

aby przestało
choć na chwilę

* * *

czy mierzyliście kiedykolwiek
odległość
od bólu do bólu
od przyjemności do przyjemności?
krokami?
słowami?
ciałem?
jestem przekorny
więc zmierzyłem po przekątnej
od bólu do przyjemności
i odwrotnie
nie ma się czym chwalić

* * *

poklask trwa krótko
ale i tak zapada zmierzch
współczucie natomiast ciągnie się dłużej
lecz mimo wszystko obudzi je brzask
nic się nie zmieniło
i nie zmieni
publika wchodzi i wychodzi
wykłada się o lepsze miejsca
bliżej areny
na której toczy się walka o życie
wolność
i rachunki do zapłacenia
śmierć
zabiera tych co na trybunach
więc poczekaj aż wszyscy usiądą

o tym jak matka uczyła mnie latać

trzymaj kieliszek
za nóżkę
pośrodku
albo w zetknięciu ze stopką
– powiedziała
potem zapaliła papierosa
i trzymała go tak
że widzę to do dziś
(szukam tego gestu
u każdej palącej kobiety
nadaremnie)
mówiła ze swadą
o rzeczach na pozór nieistotnych
skupiała na sobie uwagę
jednocześnie nie przymuszając do tego
dobrze
że się nie rozglądasz
przyda ci się to z kobietami
– rzuciła
nigdy mi tak nie smakowało wino
a było naprawdę cierpkie

* * *

Hemingway
miał rację
namiętność niweczy każdy strach
przed śmiercią
przed walką
a nawet i życiem
uwertura wolności
którą widać na twarzach
bez dokładnego przyglądania się
kosz pełen dojrzałych owoców
ułożonych tak
aby jak najwięcej się zmieściło
łyk zimnej wody
w upalny dzień
niestety usilnie pragniemy zapłacić
za coś
co nic nie kosztuje

zaraz za chwytem

nasz zachwyt
pejzażem, melodią, obrazem, słowem
jest nieodwzajemniony i jednostronny
wprawdzie w sztuce i w literaturze
czasami obowiązuje zasada wzajemności
Cialdiniego
(między twórcą a odbiorcą)
albo coś na wzór tzw. rytuału przejścia
obdarowywania się
opisanego przez C. Levi-Straussa
(ofiarowanie komuś daru może zmienić
nieznajomego
a nawet wroga w przyjaciela)
ale w wypadku natury
nasz zachwyt
nie ma na nią żadnego wpływu
ona nie robi absolutnie nic aby nas zadziwić
są nieliczni ludzie
którzy zachwycają
wtedy
gdy nikt ich nie widzi
ale to chyba nie leży
w ludzkiej naturze

* * *

imperatyw
ciąglego szukania wyjaśnień
to chyba jakaś bzdura
nie wszystko musi być opowiadaniem
nie musi być też fabułą
ani rozwiązań
nie musi być skutku ani przyczyny
nie musi być retrospekcji
nie musi być dlatego że
przecież przed niczym nas to nie ustrzeże
dwa wersy wyżej nie postawiłem
przecinka przed że
nie musiałem
i nic się nie zmieniło

